

Z tornala — premierem

Karjera Ramsaya MacDonalda

Dymisja długoletniego premiera MacDonalda zwróciła uwagę całej opinii publicznej na osobę tego męża stanu który należy niewątpliwie do najwybitniejszych przedstawicieli starszego pokolenia polityków angielskich. James Ramsay MacDonald urodził się 12 października 1866 r. w Lossiemouth, szkockiej wiosce rybackiej, jako syn biednych robotników rolnych. W młodości zarabiał na to życie, wynajmując się do robót rolnych. Następnie młody MacDonald, który odznaczał się zawsze wielkim pędem do nauki, kończy szkołę przygotowawczą i zostaje wiejskim nauczycielem. Po pewnym czasie przyszedł premier przenosi się do Londynu i pracuje w charakterze urzędnika prywatnego. Jego zarobki wynoszą 12 szyl. i 6 pensów tygodniowo (około 14 złotych). — MacDonald uzupełnia swę wykształcenie i pragnie poświęcić się całkowicie karierze naukowej. Jedynie na skutek słabego stanu zdrowia, nie może on wykonać tego zamiaru.

Chwilą przełomową w życiu MacDonalda jest objęcie przez niego stanowiska sekretarza prywatnego pła do Izby Gmin, należącego do ugrupowania radykałów Lough'a, z pensją 75 funtów rocznie. Jednocześnie przyszedł szef rządu rozpoczyna swą działalność dziennikarską i publicystyczną. Dalsze etapy jego kariery politycznej są znane. W 1893 r. MacDonald jest członkiem niezależnej partii pracy, którą zorga nizował wspólnie ze znanym przywódcą robotników szkockich, Keir Hardie. W r. 1900 MacDonald obejmuje stanowisko sekretarza Labour Party, z którą połączyła się niezależna partia pracy. Wybrany po raz pierwszy posłem do Izby Gmin w okręgu Leicester w 1906 r. Ramsay MacDonald za siada w Izbie do 1918 r.

Należy on do skrajnej lewicy stronnictwa i jako zdecydowany pacyfista występuje przeciwko udziałowi Anglii w wojnie i przeciwko powszechnej służbie wojskowej, wprowadzonej w 1916 r. przez rząd koalicyjny. W 1911 r. MacDonald staje na czele partii pracy. W związku z jego kampanią przeciwko udziałowi Anglii w wojnie, MacDonald w sierpniu 1914 r. zostaje złożony ze stanowiska przewodniczącego stronnictwa, które obejmuje Henderson. Przy końcu wojny MacDonald jest najbardziej znienawidzonym przez szerokie koła opinii publicznej działaczem politycznym w Anglii. Różne instytucje wy

kreślają go z listy członków. Jest on bojkotowany przez swych najgorętszych zwolenników, a w 1918 r. przepada podczas wyborów powszechnych.

W 4 lata później gwiazda MacDonalda zabłysła na nowo. W 1922 r. uzyskuje on ponownie mandat do Izby Gmin i wysuwa się na czoło partii robotniczej, która zdobywa coraz większy wpływ. Objawia się ponownie stanowisko przywódcy partii, MacDonald usuwa w cień wypróbowanych i doświadczonych wodzów ruchu robotniczego, jak Clynes'a, Hendersona i Thomas'a, którzy podczas wojny światowej zajęli stanowisko patriotyczne i wchodzili w skład gabinetu koalicyjnego. Od 1922 r. rozpoczyna się bly skawiczna karjera polityczna MacDonalda, który po zwycięstwie wyborczym staje po raz pierwszy na czele rządu w styczniu 1924 r., a po raz drugi w czerwcu 1929 r.

Polityk wytrawny, który w swem działaniu nie wyrzekł się nigdy interesów całości na rzecz partii, umiał MacDonald w 1931 r., gdy wymagał tego interes kraju, zerwać z dotychczasowym kierunkiem politycznym i stanął na czele rządu narodowego, którego podstawę tworzą partje mieszczańskie. Aktem tym MacDonald przekreślił działalność całego swego życia i zerwał ze swymi najbliższymi przyjaciółmi politycznymi.

Przeciwko MacDonaldowi wysuwano ostre zarzuty, podejrzewając go, że dla zaspokojenia swej ambicji wyrzekł się dawnych przekonani, byle tylko utrzymać się przy władzy. Zarzuty były jednak niesprawiedliwe. Nawet jego obecny zacięty wróg, a dawny towarzysz partyjny, były kanclerz skarbu lord Snowden przyznaje, że MacDonald kierował się podobnymi natury szlachetniejszej. Zda się, że lepiej ujmuje istotę rzeczy ta część prasy angielskiej, która nazywa ustępującego premiera największym uczniem słynnego Williama Morris'a, wielkiego socjologa angielskiego i estety z drugiej połowy ubiegłego stulecia. Dla MacDonalda socjalizm teoretyczny Marxa nie był nigdy celem, lecz tylko środkiem. Przedewszystkiem był on wybitnie indywidualistą i człowiekiem, posiadającym niesłychany dar oddziaływania na ludzi. W tem leży zagadka jego niebywałego powodzenia. MacDonald był wrogiem doktryn i teorii. Uosabiał on dążenia klas niższych do odegrania

roli decydującej w rządzeniu krajem. W tem znaczeniu był MacDonald pierwszym ludowym premierem Anglii, w którym miliony robotników widziały ucieleśnienie swych marzeń.

Jako premier MacDonald kierował się zawsze interesami państwa, a nie tego lub owego stronnictwa. W jego rozumieniu klasy pracujące nie mogą się ograniczyć do obrony swych interesów zawodowych czy politycznych i muszą wziąć czynny udział w odpowiedzialności za rządy kraju.

Pomimo głosów pesymistycznych nie zdaje się, aby karjera

MacDonalda była zakończona. Będzie on nadal jednym z filarów rządu koalicyjnego Baldwin'a i odegra niewątpliwie znaczną rolę w przyszłych wyborach. Należy nadmienić, że MacDonald odrzucił proponowaną mu godność para Anglii, oraz wysokie odznaczenie. Były premier zamierza poświęcić się w daleko wyższym stopniu niż dotychczas działalności publicystycznej. Według obiegających pogłosek zamierza on opracować pamiętniki, w których omówi swe stanowisko podczas wojny światowej i motywy, które skłoniły go do zerwania ze swym stronnictwem.



Matrymonjalne

Narzeka się ostatnio na brak ideałów. To nieprawda. Przeczy tej ogólnej opinii następujące ogłoszenie, zamieszczone w dziale matrymonjalnym jednego z pism: „Wspólna wędrowka ziemską ku ideałom. Panna lat 25. Warszawska, „Sfinks”. No, proszę! Czyż to nie piękny

objaw? Szkoda tylko, że w tem ogłoszeniu nie podana jest ilość pielgrzymów, pragnących się przyłączyć do ziemskiej wędrowki ku ideałom. Bo sam pomysł jest niezły, można by na to namówić większą paczkę osób.

A oto inny przykład czystego po dejścia do sprawy:

„Życie oddam za królową uduchowioną, ładną, zdrową bez przesady, chłodnego temperamentu, nieataczającą nowoczesnych tańców. Abstynent, wykształcenie wyższe, miłośnik sztuki czystej, średni, stanowisko skromne. Warszawa po ste-restante — Okazicielowi Książki P. K. O. ...”

Wydaje mi się, że autor tego inseratu (prawdopodobnie królewicz) jakkolwiek zdradza najlepsze intencje, to jednak brak mu wigoru. A szkoda, bo żeby zdobyć królową trzeba być zdolnym do zabicia smoka. Co się tyczy tańców, to pełne są pańskie obawy, mglisty królewicz. W przyszłym sezonie będziemy znowu tańczyć kadryla.

A oto przykład starego przysłowia: „Kto sparzył się na gorącym ten na zimne dmucha”:

„Przystojna, kulturalna, niezależna wdowa po wyższym urzędniku pragnie poznać dzentelmana. Zgłoszenia: Agencja... pod „Subtelna”. Z przyjemnością się czyta te ogłoszenia matrymonjalne, z których bucha zdrowie i teżyzna:

„Reflektantka prowadzenia wyszynku w zdrowotnej uroczej okolicy, wieś, raczy zawiadomienie. Zgłoszenia pod... „Gotówka tysiacy”.

To lubię — rzekłem, przeczytawszy te pierwsze słowa serjo. Bo i cóż nam, proste państwa po zdrowej okolicy, kiedy w niej niema wyszynku? Trzeba zakładać jak najwięcej tych cennych placówek. A więc — do roboty! grodzić ploty!

Natomiast przykro jest czytelnikom spotkać się z obłądą. Oto inserat podstępny i chytry, w którym zwykły kupiec podszywa się pod handlarza żywym towarem, aby złowić klienta.

„Dziubeczku! na Zielone zarezerwuj u Cioci wygodny tapczan Dembińskiego. Kraków... wytwórnia salonów, kanap - łóżek, otoman materacy, kółder, stor”.

Ohwne naigrawanie się z ludzkich uczuć. To brzydko, panie kupiec!

A oto znów ogłoszenie mocne pełne zdrowia, siły i teżyzny!

„Kawaler 25-letni posiadający za kład rzeźniczo - masarski pozna pannę z tej samej branży w celu matrymonjalnym”.

Drżycie prosiaki i wleprze!

Jur.

To i owo

Ciekawostki ze świata

OWAD SZYBSZY OD SAMOLOTÓW

Największa szybkość, jaką są w stanie uzyskać samoloty, wynosi 700 klm. na godzinę. Istnieje natomiast owad, podobny do pszczoły, zwany Lephennyca, który osiąga szybkość 1300 klm. na godzinę. Lot jego zatem dookoła ziemi trwałby około 30 godzin. Mimo prac uczonych amerykańskich, a w szczególności prof. Townsena, zbadano tylko kilka okazów, ponieważ złapanie tak szybko lecącego owadu jest prawie wykluczone.

PAPUGA GINIE ŚMIERCIĄ ZA ZDRADĘ STANU

W Atenach zdarzył się niedo dzienny wypadek. W jednej z restauracji, już po stłumieniu rewolucji, wywołanej przez Venizelos'a, odezwały się nagłe okrzyki: — Niech żyje Venizelos! Śmierć jego przeciwnikom politycznym!

Zebrani stwożyli się poważnie, właściwie struchlał. Wkrótce jednak sytuacja wyjaśniła się. Okazało się bowiem, że okrzyki wydała papuga. Była ona trzymana w klatce w tym pokoju, gdzie często odbywały się narady spiskowców Venizelos'a i przyswoiła sobie okrzyki, wznoszone przez nich. Po upadku rewolucji właściciel lokalu zrezygnował ze spisków, lecz okrzyki papugi były groźne dla niego. Bez sądu więc, sam, skazał ptaka na śmierć, który to wyrok został natychmiast w kuchni restauracyjnej wykonany.

ZAPIS ANTYMALTUZJANISTY

W Toronto spisał jeden z milionerów testament, który zobowiązywał wykonawców, że w roku

1936 wypłaci kwotę 700.000 dolarów jednej z mieszkanki Kanady, która się wykaże największą ilością dzieci. Do tej pory wchodzi w rachubę dwie niewiasty, z których jedna, 37-letnia, posiada 27 dzieci, w tem 3 pary bliźniaków, a druga, 40-letnia, posiadająca 25 dzieci.

WSZYSTKIE POWIEŚCI JEDNEM PIÓREM

Znany, 85-letni pisarz angielski Hoching, który napisał przeszło 100 powieści, napisał wszystkie swoje manuskrypty jednym piórem, którego używał przeszło 50 lat.

RAJ NARCIARZY POD BIEGUNEM POŁUDNIOWYM

W związku z pomyślnymi wynikami wypraw naukowych do bieguna Południowego z ostatnich lat, oraz w związku z coraz bardziej rozwijającymi się wszelkiego rodzaju sportami zimowymi, powstał osobliwy projekt urządzenia stacji sportów zimowych pod biegunem Południowym. Gdy u nas panuje zima, powiewają tam już pierwsze podmuchy wiosny arktycznej, stwarzające idealne warunki dla nart, ślizgawek i t. p.

Powyższy projekt powstał w „o wie znanego badacza okolic polarnych, sir Douglasa Mawsona, starego towarzysza wypraw polarnych Schackeltona z roku 1907. Oto sir Douglas Mawson zaproponował towarzystwom okrętowym, które i tak puszczają swoje okręty na wody podbiegunowe, aby zabierały ze sobą sportowców zimowych i oddawały ich do właściwych, nadających się na sporty zimowe miejsc. Projektem tym

zainteresowały się nie tylko poszczególne towarzystwa okrętowe i świat sportowców, ale i różni przedsiębiorcy budowlani, którzy zamierzają budować w okolicach antarktycznych domki dla narciarzy.

SŁOŃCE W CIEMNYCH MIESZKANIACH

Francuski inżynier Jacques Arthuis skonstruował aparat, składający się ze zwierciadła i przyrządu, który w automatyczny sposób zmusza taflę zwierciadła do obracania się za słońcem. Przyrząd ten skonstruowany jest niezmiernie docięnie. Za jego pośrednictwem samo słońce skierowuje taflę zwierciadła stale w swoją stronę, promienie świetlne odbite od zwierciadła padają przez cały czas trwania dnia do mrocznych okien mieszkania nieświecącego. Dostawczy się raz do pokoju, mogą zapomocą zwierciadła lub pryzmatów zostać skierowane w stronę dowolnego zakątka pokoju. Najchętniej oświetla się niemi sufity, który łagodny blask rozświeca następnie po całym pokoju.

Aparat inż. Arthuisa znalazł rozległe zastosowanie w Paryżu. Używa go się przedewszystkiem dla rozjaśniania sal szkolnych, których okna nie są zwrócone w tę stronę, w której w godzinach lekcyj stoi słońce. Służą on dalej do oświetlania lokali sklepowych, restauracji, biur i t. p. Jedno zwierciadło Arthuisa rzuca do pokoju snop światła o sile 1000 świec, które umiejętnie wyszukane zastępuje światło dzienneściu bardzo silnych żarówek elektrycznych.

Antoni Marczyński

94)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

- Ja nie powiedziałem, że są...
- Żadnych tłumaczeń! Wasze nazwisko?
- Prakash Hangwani, — odparł młody żołnierz.
- Panie poruczniku, on nie chciał wcale...
- Kto tu się wtrąca?!

Batten zrobił w lewo zwrot i stanął oko w oko z przywódcą oddziału sanitariuszy hinduskich. Był to zaledwie sierżant, lecz spojrzenie jego ciemnych, łagodnych oczu miało w sobie tyle budzącego cześć dostojęństwa, że porucznik stropił się nieco. — Może to jaki narwany maharadża, albo czarownik? — przemknęło mu przez myśl. Z trudem oderwał wzrok od spokojnej toni zrenie małego sierżanta, zerknął na jego odstające uszy, na rozchyłone usta, w których brakowało kilku przednich zębów i krytycznym spojrzeniem spłynął niżej, na bosa stopy.

— Dlaczego jesteście boso, sierżancie? I to ma być postawa na baczność? Wasze nazwisko?!

— Gandhi, panie poruczniku.

W tej chwili na szczęście dla Gandhiego i dla Prakash'a nadziedził właściwy zwierzchnik sanitariuszów, lekarz - porucznik. Wyслуhawszy zażalenia Battena, wziął go na bok i w paru słowach wyjaśnił mu, że Gandhi to wprawdzie niebezpieczny demagog w czasach pokojowych, ale wierny sojusznik Anglii w jej ciężkich dniach. W roku 1899ym zorganizował hinduski „Czerwony Krzyż” i parę razy był wymieniany w rozkazach dziennych podczas ów-

czesnej wojny z Burami. W pięć lat później, kiedy w Południowej Afryce szalała zaraza, założył szpital. Gdy wybuchł bunt murzynów, ratował rannych Anglików z narażeniem życia i znowu otrzymał liczne pochwały, odznaczenia. A teraz zadziwia wszystkich swą pogardą śmierci, kiedy po nieudanym ataku krąży między zasiekami obydwoh wrogich okopów i wynosi stamtąd rannych. Kule nie mają się go, więc może to i czarownik, ale przedewszystkiem persona grata... dopóki wojna trwa. Zatem lepiej puścić w niepamięć to jego drobne pogwałcenie dyscypliny; bo i tak ujdzie mu na sucho, co Hindusa mogłoby wbić w pychę, a...

— ...a pański autorytet trochę poderwać, — kończył lekarz.

— W takim razie, — rzekł wspaniałomyślnie Batten, — nie będę go brał do galopu, lecz zato muszę przyjrzeć mu się jeszcze.

— Ktoby pomyślał, — wtrącił Walter Torrance, który nadziedził podczas tej rozmowy i ze zdumieniem przysłuchiwał się słowom lekarza, — ktoby to przeczuł, że w podobnie mizernym pokrowcu cielnym mieszka taka dzielna dusza.

— Wielka dusza, o to przydomek, jaki nadali mu już ziomkowie, — rzekł jeszcze lekarz, żegnając się z dwoma artylerzystami, — po hindusku brzmi to... zaraz, zaraz, uciekło mi z pamięci...

— „Dusza” znaczy po hindustańsku „atma”, a „wielki”, „bara”, lub „maha”.

— Bara? Nie... Atma - maha, maha - atma, o, już wiem, mahatma!

Obejrząwszy sobie zbliżka właściciela tak pięknego przydomka, dwaj przyjaciele zawrócili do swej kwatery. Nie poszli jednak podziemnym gankiem, lecz dłuższą drogą, tą, którą przed tygodniem wyciągali baterję na „Mały Everest”. Nie było żadnych nowin, nie mieli o czem rozmawiać, więc kroczyli w milczeniu. Torrance zadumany, Batten znowu zaniepokojony podejrzana ciszą u Niemców,

okopanych naprzeciw ich pozycji. Ze szczytu pagórka, gdzie półśródnisk, ale gęstych krzaków znajdował się zamaskowany schron obserwatorów, dobiegał śpiew jakiegoś żołnierza bez słów nucił sobie melodię znanej piosenki „It is a long way to Tipperary”. Kapitan Torrance zawtórował mu machinalnie, powtarzając przy tem całkiem beznamiętnie — Mahatma Gandhi, Mahatma Gandhi. — Dwa te wyrazy doskonale pasowały do rytmu piosenki, lecz porucznik Batten był tego dnia w szczególnie zgryźliwym usposobieniu i powiedział coś mocno trywialnego o poznanym dziś sanitariuszu.

— Dajże spokój, do diabła, — zawołał wkońcu, gdy i to nie odniosło skutku, — bo wywołasz wilka z lasu; dzięki twojemu dowcipowi ten pagór stał się sławnym w całej dywizji, a teraz gotów taki sam zaszczyt spotkać jakiegoś tam hinduskiego sierżanta.

— Porucznik Batten nie przeczuwał, że ów „jakiś tam sierżant”, Mahatma Gandhi w parę lat później stanie się wodzem trzystu trzydziestu milionów Hindusów, wstrząśnie fundamentami największego imperjum i zadziwi cały świat. Ów niepozorny człowieczek z okularami na czubku nosa i z zabawnie odstającymi uszami...

Płynęły godziny i dni, Kanadyjczyków zlizowali Szkoci, potem Szkotów ci sami Kanadyjczycy, a przed „Małym Everestem” wciąż panowała cisza, gdyż gdańskie pięciu, czy sześciu kulomiotów liczyć nie warto, to było poprostu normalnym oddechem wojny; bez tej pukaniny, bez codziennego przyrostu kilku krzyżyków pomiędzy drugą, a trzecią linią okopów, bez wyniesienia na tyły kilkunastu rannych, przyszłych inwalidów, bez zniszczenia dalszych paru morgów uprawnej ziemi, byłaby to „szara nuda pokoju”.

— Do stu piorunów, — irytował się Batten, — czy tu nie zaczął się nareszcie prawdziwy taniec wojny?!

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.29 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (druki polityczny i ekonomiczny); 6.66.64 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.63 (miejscowości). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691.64. Prenumerata 691.66.

Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Jęzefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt); na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.